

[Onet.pl](#)[Pływanie - wiadomości](#)

"Spełniam marzenia Mateusza i Przemka"

PAP /11:06



Przemysław Stańczyk
AFP

Mirosław Drozd, trener Mateusza Sawrymowicza i Przemysława Stańczyka, po złotym i srebrnym medalu wywalczonym przez nich w pływackich mistrzostwach świata w Melbourne czuje się częściowo spełniony. O swoich podopiecznych mówi w samych superlatywach.

Drozd zupełnie nie obawia się, że sukces może uderzyć do głowy młodym pływakom.

- U mnie o wodzie sodowej nie ma mowy - mówił z uśmiechem po wspaniałym finale Sawrymowicza.

Potrafi krzyknąć, ale i przytulić. Jego zawodnicy po cichu narzekają na gigantyczne obciążenia, jednak na treningach bez zająknięcia realizują wszystkie zadania. - Ufamy mu - mówią zgodnie.

Jedynym zmartwieniem Drozda jest jego trzecia zawodniczka w MKP Szczecin. Katarzyna Baranowska, bardzo utalentowana zmiennistka, od kilku miesięcy boryka się z kontuzją kolana. W Melbourne wystartowała tylko w sztafecie.

Jak czuje się trener mistrza i wicemistrza świata?

Mirosław Drozd: Częściowo spełniony. Teraz brakuje mi tylko medalu igrzysk olimpijskich i mogę iść na emeryturę. Po takich wynikach Mateusza i Przemka wiem, że to co robię jest dobre, że nie marnuję talentu, że spełniam ich marzenia.

Spodziewał się Pan, że Mateusz będzie w stanie zdobyć złoto, w dodatku poprawiając przy okazji rekord Europy?

Obiecował i dotrzymał słowa. Kiedy zaczynałem go trenować zapytał czy miałem kiedyś w zespole mistrza świata. Powiedziałem, że nie. A on na to: "To będzie trener miał". Tutaj w Melbourne przypomniałem mu tamtą rozmowę. Najpierw śmiał się z tego, ale potem uwierzył we własne siły, skoncentrował się i popłynął swoje. W finale obawiałem się Daviesa i Jensena. Myślałem, że są w stanie popłynąć lepiej. Co do wyniku 14.45,94 to wynikał on z treningu, chociaż po przyjeździe do Melbourne Mateusz miał mały dołek.

Jaka była taktyka na finał?

Dosyć prosta. Mateusz miał płynąć dosyć szybko, żeby zmęczyć tych przeciwników, którzy mają lepszy od niego finisz. Dobrze się złożyło, że od początku wysokie tempo narzucił Priłukow. Mateusz się do niego przykleił, wszedł na wysokie obroty i już z nich nie zszedł. W końcu Priłukow przycisnął. To fighter, zagrał va banque. Ale Mateusz wytrzymał, pokazał wielką klasę.

Czego możemy się spodziewać po Mateuszu w kontekście przyszłorocznych igrzysk olimpijskich?

Dwa lata temu w Montrealu urwał z życiówki siedem sekund. Tutaj kolejne siedem. Jakiś czas temu zastanawiałem się jaki wynik może dać w Pekinie medal olimpijski. Pomyślałem, że 14.45 powinno wystarczyć. Liczyłem, że wtedy Mateusz będzie w stanie to popłynąć. A on tego dokonał już tutaj. To naprawdę świetna wiadomość. Przed nami półtora roku pracy i kolejny mały krok do zrobienia. Chciałbym, żeby w Pekinie Mateusz złamał 14.40. Pewnego dnia, niestety nie jestem w stanie wyliczyć kiedy, będzie go stać na rekord świata. Wystarczy, że z tego wyniku z Melbourne zejdzie po pół sekundy na każdej pięćdziesiątce.

Początek tych mistrzostw miał nieudany, przepadł w eliminacjach 400 m kraulem.

To właśnie był ten dołek. Po tamtym wyścigu psychicznie ściągnęło go w dół. Był podłamany. Wiedziałem, że przez te kolejne dni do finału 1500 metrów muszę być blisko niego. Rozmawiałem z nim, zawsze byłem na basenie kiedy trenował, wzmacniałem go. W końcu uwierzył w siebie. On

jest dość mocny psychicznie. Nie pęka. Ale musi być przekonany, że jest szybki, mocny, wytrzymały.

Czy po takich sukcesach Mateuszowi i Przemkowi sukces nie uderzy do głowy?

Zaraz sprowadzę ich na ziemię. Co oni sobie wyobrażają (śmiej)! Oni sami mówią, że u mnie nie ma szans na wodę sodową. Mateusz kiedyś lubił się kłócić, dyskutować ze mną. Ale we wrześniu jakoś przestał. Przemek zawsze trenował sumiennie. Teraz obaj pracują aż miło popatrzeć. Wykonują wszystkie zadania nawet jak nie mają na nie ochoty. Nie jest tak, że ze mną nie można dyskutować. To normalne. Na tym też polega praca trenera. Ale jak młody zawodnik próbuje przedstawiać teorie dotyczące fizjologii to jest to po prostu śmieszne. Z kolei czasami ja nie mogę za nimi nadążyć. Nic nie wiem na przykład o tej muzyce, której słuchają.

W kontekście złotego medalisty mistrzostw świata pytanie pewnie mało odpowiednie, ale jakie są słabe strony Mateusza?

Na pewno musi popracować nad siłą. To z kolei przełoży się na szybkość. On ma jeszcze duże rezerwy. Specjalny trening siłowy mam. Na razie nie chcę o nim mówić. Jak będzie medal olimpijski to wtedy zdradzę metody pracy. A wierzę, że w Pekinie ktoś z mojej trójki zdobędzie medal. Od września pracowali niezwykle mocno. Wytrzymali reżim treningowy i zrobili piorunujący skok do przodu. Na zgrupowaniu na Florydzie do Mateusza i Przemka powiedziałem po raz pierwszy w życiu, że zrobili trening na poziomie światowym.

Kasia Baranowska w pewnym momencie nie wytrzymała przygotowań. Tutaj znowu narzeka na ból w kolanie.

To mnie bardzo martwi. Przeszła zabieg, ma opiekę znakomitych lekarzy, ale ciągle ją boli. Wczoraj trochę postanowiliśmy popływać, ale w połowie treningu zrezygnowała i z grymasem bólu na twarzy wyszła z basenu. Po powrocie trzeba podjąć radykalne działania. Będę walczył do upadłego aż Kasia będzie zupełnie zdrowa. W ostateczności będzie leczyła się u najlepszego lekarza za granicą. Gdyby płynęła tutaj mogłaby mieć srebro na 400 m stylem zmiennym. Wystarczyłoby, żeby popłynęła obecny rekord życiowy. Wtedy dopiero mielibyśmy wspaniałą końcówkę mistrzostw. To świetna dziewczyna. Nie możemy sobie pozwolić na zmarnowanie jej talentu.

Na pewno po tych MŚ nie spoczniecie na laurach. Trzeba przecież myśleć o igrzyskach.

Wkrótce składam w związku propozycję zmian kalendarza przygotowań. Chcę moich pływaków zabrać w wysokie góry, do Sierra Nevada. Na razie program treningów się sprawdza, wszyscy idą do przodu. Ale na tym poziomie potrzebują nowych bodźców, nowych rozwiązań. Dziennikarze piszą czasami o szkole Drodza. Nie lubię tej nazwy. Ale coś w tym jest. Ta trójka jest znakomicie przygotowana wytrzymałościowo, wypływana.

Nie wszyscy polscy pływacy tutaj spełnili pokładane w nich oczekiwania.

Przyznaję, że wyniki niektórych zawodników były dla mnie niemiłym zaskoczeniem. Wiem jak byli przygotowani. Wiem jak pływali na treningach. Nie popełniliśmy błędów w przygotowaniach. Ani ja, ani trenerzy Słomiński i Woźnicki. Ale sama praca na treningach nie wystarczy. W sporcie trzeba mieć mocne nerwy, trzeba być rycerzem. Jak ktoś nie umie sprzedać swoich umiejętności to marnuje młodość. Potrzebujemy ludzi z charakterem. Tego trochę tutaj zabrakło. Jest jeszcze inny problem. Moim zdaniem po prostu grupy większej niż trzy osoby nie da się dobrze prowadzić. Więcej zawodników nie da się ogarnąć, niemożliwe jest przypilnowanie wszystkiego, zmierzenie wszystkiego, zindywidualizowanie treningu. Moim zdaniem niepotrzebnie trener Słomiński powiedział o potrzebie zmian organizacyjnych w kadrze jeszcze w czasie mistrzostw, ale jeżeli mamy iść do przodu i w Pekinie robić lepsze wyniki to trzeba takich zmian dokonać.